

**Parafia Ewangelicko-Reformowana
w Belchatowie**



ul. Okrzei 1
97-400 Belchatów
tel./fax +48/44/632-17-89
www.belchatow.reformowani.pl

Proboszcz: ks. bp Marek Izdebski
e-mail: marek.izdebski.ref@gmail.com

Nabożeństwa niedzielne
odbywają się o godz. 9³⁰

Szkoła Niedzielna - w trakcie nabożeństwa

Lekcje religii odbywają się we wtorki i środy

Spotkania młodzieży odbywają się w środy
Lider młodzieży: Adrian Matys
e-mail: mlodziej.belchatow@reformowani.pl

Ośrodek Profilaktyki i Rozwoju Osobowości

ul. Okrzei 1
97-400 Belchatów
tel. 44/632-70-90

Konto bankowe parafii

74 1020 3958 0000 9702 0070 1490
PKO BP Belchatów

**Parafia Ewangelicko-Reformowana
w Zelowie**



ul. Sienkiewicza 14a
97-425 Zelów
tel. +48/44/634-10-53, 634-20-60
www.zelandia.pl

Ksiądz administrator: ks. Tomasz Pieczko
tel. kom.: 791-04-05-03
e-mail parafii i pastora: per@zelandia.pl

Nabożeństwa niedzielne – godz. 10⁰⁰

Szkoła Niedzielna – w trakcie nabożeństwa
Lekcje religii prowadzi ks. Tomasz Pieczko:

klasa „0” – we wtorki o godz. 13¹⁵-14¹⁵

kl. 1 – w poniedziałki o godz. 14⁰⁰-15³⁰

kl. 2 i 3 – we wtorki o godz. 15⁰⁰-16³⁰

kl. 4 i 5 – w środy o godz. 16⁰⁰-17³⁰

Grupa przedkonfirmacyjna – w poniedziałki o godz. 17⁰⁰

Grupa pokonfirmacyjna 1 – w piątki o godz. 17⁰⁰

Grupa pokonfirmacyjna 2 – w soboty o godz. 11³⁰

Grupa wokalna pod dyktando Krzysztofa

Wodzyńskiego – zgodnie z ustalonym na bieżąco planem

Próba zespołu „Zelowskie Dzwonki”:

– w soboty o godz. 9⁰⁰-11³⁰ (liceum, gimnazjum)

– w soboty o godz. 11³⁰-12³⁰ (klasy 4-6 SP)

– w soboty o godz. 12³⁰-13³⁰ (klasy 1-3 SP)

Spotkania młodzieży – zgodnie z ustalonym na bieżąco planem

Spotkania małżeństw – 4 piątek miesiąca o godz. 18³⁰

Studium biblijne – w czwartki o godz. 17⁰⁰

Kancelaria parafialna

czynna codziennie w godz. 7³⁰-15⁰⁰

e-mail: kancelaria@zelandia.pl

Konto bankowe Parafii

40 8965 1018 2002 0070 0144 0001
Bank Spółdzielczy o/Zelów

**Parafia Ewangelicko-Reformowana
w Kleszczowie**



ul. Słoneczna 4
97-410 Kleszczów
tel./fax +48/44/731-38-18;
tel. kom. 603-954-945
www.kleszczow.reformowani.pl
e-mail: kpgkleszczow@interia.pl

Ksiądz administrator: ks. Krzysztof Góral

Nabożeństwa niedzielne
odbywają się o godz. 11⁰⁰

Szkoła Niedzielna - dla grupy najmłodszej
i przedszkolnej – po nabożeństwie

Lekcje religii:

- grupa pokonfirmacyjna – poniedziałki o godz. 16³⁰

- grupa najmłodsza – poniedziałki o godz. 17³⁰

- grupa młodzieży – poniedziałki o godz. 18³⁰

Koło muzyczne – poniedziałki o godz. 19³⁰

Spotkania młodzieży - w poniedziałki godz. 18³⁰

Lider młodzieży: Paulina Mundil

e-mail: mlodziej.kleszczow@reformowani.pl

Koło muzyczne - poniedziałki o godz. 19³⁰

NIP 769-19-63-123 **Regon** 590347324

Konto bankowe parafii

72 8978 0008 0005 6430 2000 0010

Bank Spółdzielczy w Kleszczowie

Sponsor NOWIN



NOWINY

Miesięcznik Parafii Ewangelicko-Reformowanych
Belchatów-Kleszczów-Zelów

Redaktor: Ewa Józwiak

Współpraca:

Belchatów: ks. bp Marek Izdebski, tel. 606-128-037

marek.izdebski.ref@gmail.com

Kleszczów: ks. Krzysztof Góral, tel. 603-954-945

kpgkleszczow@interia.pl

Zelów: ks. Tomasz Pieczko, tel. 791-04-05-03

per@zelandia.pl

Druk:

Parafie Ewangelicko-Reformowane

w Belchatowie, Kleszczowie i Zelowie

Za treść artykułów odpowiadają ich autorzy.

Czekamy na listy Czytelników.



N O W I N Y

Rok IV- Nr 8-9 (35-36)

Belchatów - Kleszczów - Zelów

Wrzesień-Październik 2013



„Nie zapominajcie dobroczynności
i pomocy wzajemnej;
takie bowiem ofiary podobają się Bogu”

Hbr 13,16

„WOŁAJ NA CAŁE GARDŁO...”

I rzekli apostołowie do Pana: Przydadz nam wiary. A Pan rzekł: Jeślibyście mieli wiarę jak ziarno gorczyczne, i rzeklibyście do tego figowca: Wyrwij się z korzeniem i przesadz się w morze, usłuchałby was.

Łk 17,5-6 i 7-10

Myślę, że zdarzało nam się mówić różnym (w przenośni) „figowcom”: Wykorzeń się i posadz się w morzu, a te pozostały na ich miejscach. Ale czy to „nieposłuszeństwo” figowców jest dowodem braku naszej wiary? Czym więc jest nasza wiara?

Chociaż... wydaje mi się, że prawdziwe pytanie powinno brzmieć raczej:

Czy możliwość przenoszenia na odległość figowców, gór czy tłumów ludzkich jest jakąś korzyścią, niezwykłą umiejętnością, którą otrzymujemy w wyniku zaufania Bogu i naszej wierności Mu, przez naszą tzw. wiarę? Mam pewne podejrzenia, że prośba uczniów Przydadz nam wiary miała w sobie coś z oczekiwania płynącego właśnie z takiego przekonania...

Uczniowie poszli za Jezusem, który być może był dla nich początkowo rodzajem mistrza duchowego, niezwykłego i sprawnego nauczyciela... Potem, w ciągu długiego czasu przebywania z Nim, uczniowie widzieli tłumy gromadzące się wokół Niego, widzieli Go działającego cuda.

Fakt, Jezus nigdy nie wystąpił figowca, żeby przypalił sobie korzenie, usiłując przesadzić się np. w niezwykle słone Morze Martwe. Ale przecież ilóż to mężczyzn, kobiet i dzieci zostało uzdrowionych, jeśli tylko znaleźli się na Jego – Jezusa - drodze?

Czy jednak cuda dokonane przez Jezusa były dla uczniów czymś innym, jak tylko pokazem jakiejś niezwykłej siły? Być może, w głębi ich samych mieli nadzieję, że - jako rodzaj rekompensaty za ich posłuszeństwo - Mistrz podzielił się z nimi częścią swej mocy, mocy najwyraźniej bez granic...

Wróćmy do tych słów: Przydadz nam wiary.

Między całkowitą niemocą, w jakiej nierzadko mamy poczucie się znajdować (np. wobec szeregu problemów naszego życia), a wszechmocą, którą człowiek chciałby osiągnąć, istnieje cała gama różnych możliwości. Np. w wyniku pracy czy intrygi możemy wzmocnić naszą moc osobistą, czyli możliwości jakimi dysponujemy:

- aby wpływać na innych,
- aby dać satysfakcję naszym pragnieniom,
- by ci inni wypełniali to, co sobie zaplanujemy.

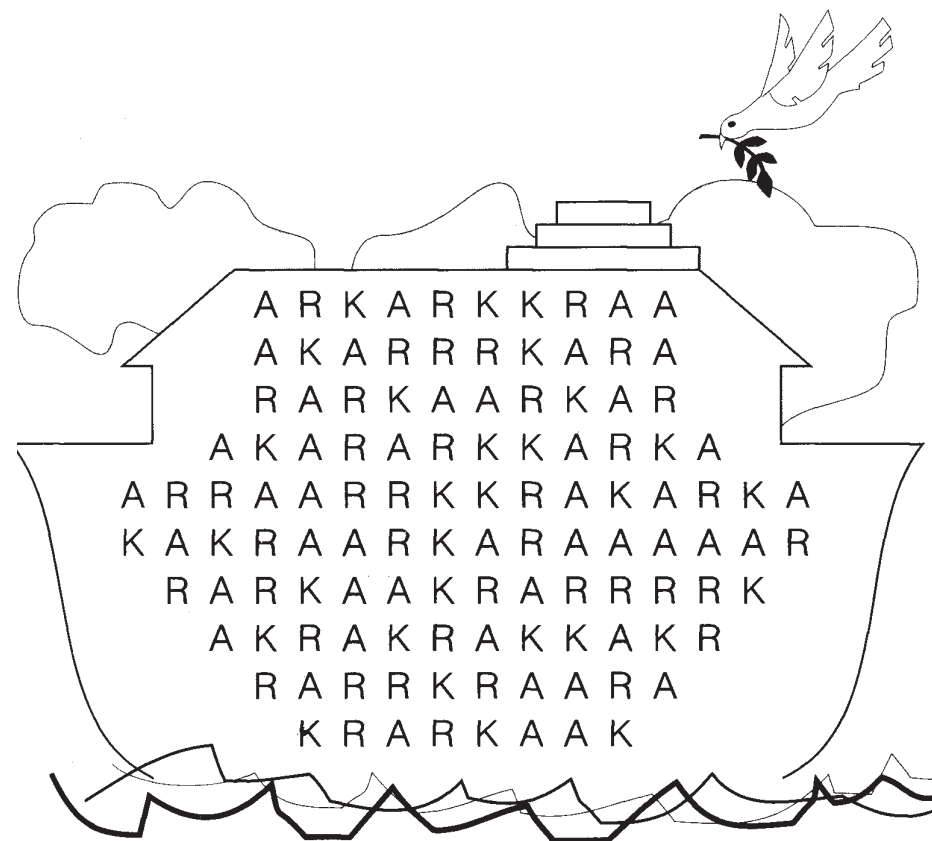
Ta moc, ta władza może wzrastać lub zmniejszać się w zależności od naszych naturalnych zdolności, czy nabytych umiejętności.

Mam spore przeczucie, że Jezus odpowiadając uczniom na ich prośbę Przydadz nam wiary zrozumiał ją, jakby prośba ich brzmiała właśnie: Przydadz nam mocy

Arka Noego

Noe zbudował arkę z drzewa żywicznego (I Mojż. 6:14).

Spróbuj znaleźć jak najwięcej razy słowo „ARKA” we wszystkich możliwych kierunkach (z góry na dół, z dołu do góry, od prawej do lewej, od ewej do prawej, po przekątnych, itp).



NOWY POCZĄTEK

Po opuszczeniu ogrodu Eden, Adam i Ewa mieli dwóch synów: Kaina i Abla. Kain był zły i gniewny, a Abel dobry i uczciwy. Mijały lata, a rodzaj ludzki stworzony przez Boga stawał się coraz bardziej grzeszny i zły. Bóg postanowił zesłać a ziemię wielki potop, by zmyć całe zło.

Żył jednak na świecie jeden człowiek, który bezgranicznie wierzył Bogu i bardzo Go kochał. Nazywał się Noe, to jego Bóg postanowił ocalić oraz całą jego rodzinę.

Bóg ostrzegł Noego i udzielił mu wskazówek, jak ma przygotować się do potopu. Nakazał zbudować ogromną łódź, która pomieściłaby nawet tysiąc ludzi. Wszyscy źli ludzie, którzy przyglądali się budowie Arki, śmiali się z Noego. Noe nie zwracał uwagi na kpiny. Budował Arkę przez długie miesiące, aż była przeogromna.

Gdy Noe zakończył budowę arki, wypełnił ją zapasami jedzenia, które miało wystarczyć na bardzo długi czas. Ale kto to wsiada do Arki... Nie są to ludzie, lecz zwierzęta, po jednej parze wszystkich istot żyjących na ziemi. Kolejka jest bardzo długa. Zwierzęta pelzają, człapią, stąpają, brykają i skaczą, w końcu jednak udaje im się wejść do Arki.

Kiedy Noe, jego żona i cała reszta rodziny byli już w środku, Bóg zatrzasnął drzwi Arki, by wszyscy pasażerowie mogli bezpiecznie przetrwać potop. Wtedy zaczął padać deszcz. Padał bez przerwy przez czterdzieści dni i nocy. Woda pokryła całą ziemię i wypełniła każdą szczelinę. Spod wody nie wystawały nawet wierzchołki gór. Przeżyli tylko ci, którzy schronili się w Arce.

W końcu przestało padać, wyszło słońce i woda zaczęła opadać. Noe wysłał najpierw kruką a następnie gołębicę, by sprawdzili czy ląd już jest suchy. Gołębica przyniosła najpierw świeży listek z drzewa oliwnego, następnym razem gołębica nie wróciła, więc Noe stwierdził, że wody potopu całkowicie opadły.

Noe otworzył drzwi Arki i wszystkie zwierzęta wybiegły na suchy ląd. Bóg obiecał Noemu: „Nie będzie więcej potopów i nigdy więcej nie zniszczę wszystkich żyjących istot. Kiedy zobaczysz tęczę na niebie, przypomnij sobie moją obietnicę i bądź pewien, że dotrzymam jej.” Czy widzieliście już ten piękny, różnobarwny łuk na niebie?

Krótką sentymentalną podróż do „języka czeskiego”:

Těličko

To jsou ruce, ručičky,
mají malé prstičky,
mají malé dlaně,
zatleskáme na ně.

To jsou nohy, nožičky,
od kotníků po špičky,
houpají se zvedají,
dupou, skáčou, běhají

i władzy. I Jego odpowiedź miała za pierwszy cel ukazać im - Jego najbliższym uczniom, Jego apostołom - cały absurd i śmieszność ich takiego żądania.

Na prośbę „zwiększenia” Jezus odpowiada przez danie im przykładu malutkiego ziarenka gorczycznego. Wiara bowiem nie jest kwestią czegoś więcej lub mniej. Wiarę się posiada albo nie, koniec kropka!

Albo się wybiera pójście za Jezusem, z ufnością i wiernością, albo pozostaje się w bezruchu na boku drogi, którą On przemierza, jak miało to miejsce w przypadku całych tłumów, które widziały Go przechodzącego. Oczywiście – decyzja pójścia za Jezusem nie wyklucza momentów słabości, wątpliwości, czy nawet upadku – jesteśmy i pozostajemy ludźmi z całym bagażem człowieczeństwa.

Niemniej, wiara nie jest rodzajem mistycznej władzy nad naturą świata, nad naturą ludzką, która przydawałaby temu, kto ją posiada jakieś moce magiczne. Obraz figowca mającego zasadzić się w morzu pełnym soli, która spali w konsekwencji jego korzenie, ten obraz ma w jakiś sposób ukazać absurd takiego magicznego rozumienia wiary.

Przemieszczanie figowców może istotnie być czymś wprawiającym w podziw i osłupienie, ale jest pozbawione jakiegokolwiek sensu praktycznego i pozbawione w efekcie dobra dla samego drzewa. Taki czyn nie służy nikomu, nie uzdrawia nikogo, nie uwalnia nikogo z jego przywiązań.

Jeżeli zatem uczniowie oczekiwali, że za ich poddanie się Mistrzowi ten obdarzy ich jakąś częścią Jego mocy, ich prośba była jak ten figowiec, który jakiś szalony megaloman przesadził w morze, a jego korzenie spaliła sól. Ich prośba nie miała żadnego sensu, który miałby być dla prawdziwego dobra nich samych, czy innych ludzi wokół nich.

Wiara nie jest więc kwestią mocy, ale jest kwestią poddania się w zaufaniu naszemu Bogu. To kwestia relacji i ona rodzi się w relacji z naszym Panem i służy wszelkim relacjom, w jakie człowiek wchodzi przez całe swoje życie. Wiara nie jest mocą, która pozwalałaby rządzić światem wedle własnego upodobania. Jezus wyraźnie w swoim życiu ukazał, że wiara nie przemieszcza ludzi z miejsca na miejsce dla zwykłej przyjemności władzy, jak właśnie to absurdalne oddziaływanie na figowce.

Wiara dotyczy ludzi i jest związana z osobami ludzkimi, aby one poszły drogą życia, którą dla nich przewiduje Pan, a Jego droga jest pewna i najlepsza. Musimy tutaj pójść dalej nieco w naszej lekturze tekstu czytając kilka kolejnych wersetów tego samego rozdziału Łukasza: „Kto zaś z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie do niego, gdy powróci z pola: Chodź zaraz i zasiądź do stołu? Czy nie powie mu raczej: Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż się najem i napiję, a potem i ty będziesz jadł i pił? Czy dziękuje słudze, że uczynił to, co mu polecono? Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: Sługami nieużytecznymi jesteśmy, bo co winniśmy byli uczynić, uczyniliśmy”.

To, aby lepiej ukazać, że wiara jest przede wszystkim kwestią zaufania i wierności, Jezus uzupełnia swoją poprzednią odpowiedź daną uczniom. W swoim opowiadaniu, na początku, Jezus zachęca swoich słuchaczy do zajęcia miejsca pana, mającego sługę: Kto zaś z was, mając sługę... Pozwala tym samym od razu zrozumieć, jak ogromne nadużycia kryją się za postawą tego pana, który mając jednego sługę, zmusza go nie tylko do pracy w polu, ale i do pełnej obsługi pańskich potrzeb w domu, po całym, ciężkim dniu pracy...

Ten obraz bycia takim, który wykorzystuje swego sługę do wszelkich posług, wyobraża wiarę, pojmowaną przez wielu jako narzędzie, mające za nich załatwić, rozwiązać cudownie i bez naszego wysiłku wszystkie sprawy codzienne. Począwszy od spraw zwykłych, do najbardziej skomplikowanych, nadzwyczajnych.

Tym przykładem po raz kolejny Jezus przypomina uczniom, że wiara, że prawdziwe pójście za Nim, jest odpowiedzialną i zaangażowaną relacją już nie tylko z Bogiem, ale z całym światem wokół nich, z każdym bratem i siostrą, którzy stają na naszej drodze?

Wiara nie jest rodzajem pilota uruchamiającego lub wyłączającego zgodnie z jego wolą pewne aspekty życia. Wiara, w nauczaniu Jezusa, odpowiadającego na dziecinną (bo tak ją ukazuje sam Pan) prośbę uczniów o niezwykłą moc, jest stałym otwarciem się na Boga, na siebie i na drugiego człowieka.

To dlatego Pismo Święte tak silnie przedstawia człowieka, jako tego, który od samego początku, od momentu swego stworzenia, nie może czuć się w pełni zrealizowany i szczęśliwy żyjąc sam. Człowiek jest stworzony przez Boga do relacji i Bóg troszczy się, aby ta relacyjność, to otwarcie na Niego (na Boga), było także otwarciem się przez człowieka na samego siebie i na innych wokół niego.

To po to, aby ta relacja zaistniała i budowała nasze życie, Bóg daje nam wiarę.

Więcej nawet: Bóg daje nam pierwsze miejsce „praktykowania” tej relacji, a miejscem tym jest Kościół. Nie budynek, nie strukturę instytucjonalną (choć jedno i drugie są potrzebne do sprawnego funkcjonowania) ale wspólnotę tych, których Pan stawia obok siebie, jako braci i siostry. To nie my siebie wzajemnie w Kościele wybraliśmy, to Pan sam wybrał swoich, podobnie jak nas wybrał i postawił obok innych. Członkowie Kościoła w wymiarze powszechnym, czy zboru lokalnego nie są figowcami, które możemy, czy mamy prawo przesadzać w słońce i niszczące dla nich fale morza, ale są oni tymi, którzy powinni być obiektem wzajemnej troski i zaangażowania. Zaangażowania ku ich dobru.

Dlatego też Kościół jest tym miejscem, gdzie wiara ma budować relacje szacunku, spokoju, wsparcia, zaufania, a nie rywalizacji, chęci dominacji, czy manipulacji.

Wyobrażam sobie łatwo rozczarowanie apostołów po takiej lekcji, jakiej udzielił im Pan.

Być może jest to także wasze rozczarowanie, bo może oczekiwaliście, że będę wam mówił o cudownych możliwościach regulowania naszego świata, naszego życia i życia innych, jakie dawałaby wiara.



Zenon Niewieczerał

O cmentarzach ewangelickich w okolicach Kurowa

Chcę dziś wspomnieć o cmentarzach, które znajdowały się w okolicach Kurowa. Otóż nasza parafia ewangelicko reformowana w Kurowie miała dwa cmentarze. Jeden był blisko kościoła, w posiadłościach kurowian. Drugi zaś, tak zwany cmentarz aleksandrowski, znajdował się z dala od Kurowa i kościoła. Sądzę, że to było około czterech kilometrów. Blisko do niego mieli nasi parafianie mieszkający w Żłobnicy i Aleksandrowie.

Cmentarz aleksandrowski był starym cmentarzem i należał do braci wyznania augsburskiego. Początkowo, gdy powstała nasza parafia w Kurowie, a nie mieliśmy własnego cmentarza, byli tam grzebani nasi parafianie. Na jakich warunkach to się odbywało, trudno mi dziś powiedzieć. Pamiętam dokładnie, że cmentarz ten był ogrodzony, a w ogrodzeniu była metalowa brama. Cmentarz był podzielony na dwie części. Większa część cmentarza należała do braci augsburskich, natomiast mniejsza należała do nas, ewangelików reformowanych. Pamiętam, że na naszej części była również ręcznie wykopana studnia, w której nigdy nie było wody.

Place na cmentarzu były bezpłatne. Ziemia, na której wtedy znajdowały się cmentarze była bardzo słaba, nie nadająca się do użytku rolnego, porośnięta drzewami. Trudno było niekiedy do cmentarza dojechać. Drogi nie były utwardzone.

Ludzie w tych czasach mieszkający na wsi byli bardzo biedni. Było duże przeludnienie, wszyscy utrzymywali się z rolnictwa, nie mieli innej pracy. Niektórym trudno było zorganizować pogrzeb. Dużym wydatkiem była wtedy trumna. Kupowali te najtańsze. Ludzi dziesiątkowała wtedy choroba, na którą wielu umierało. Była to gruźlica, popularnie zwana suchotami. Umierali na nią również ludzie młodzi. Były takie przypadki, że umierały całe rodziny, lub pozostawały tylko jednostki w rodzinie. Tak było również w mojej rodzinie.

Cmentarze nie wyglądały wtedy tak, jak dzisiaj. Nie było na nich granitowych czy też marmurowych nagrobków. Ludzie jak już wspominałem byli wtedy bardzo biedni i nikogo nie było stać nawet na jakieś twarde obmurowanie grobu. Groby okładano przeważnie zieloną darnią, przywiezioną gdzieś z łąki. Bogatsi gospodarze zamawiali u stolarza drewniane obramowanie grobu. Jednak to nie było trwałe i po kilku latach niszczało. Praktycznie grób, to była kupa żółtego piasku, która z roku na rok robiła się coraz mniejsza i po kilku latach trudno było ten grób odnaleźć. Oznakowania grobów też były kiepskie.

Ludzie nie odwiedzali wtedy cmentarzy tak jak dziś, nie nosili tam kwiatków i nie stawiali ich na grobach. Dopiero w okresie Święta Zmarłych niektórzy udawali się na cmentarz, by odszukać groby swoich bliskich i usunąć chwasty, które w czasie lata tam urosły.

cdn

udręki choroby. Tego też wieczoru nastąpiła poprawa zdrowia. Promyk radości zawitał do rodzinnego domu w Wigilię Bożego Narodzenia. Ten uzdrawiający koń na biegunach służył trzem kolejnym pokoleniom dzieci całej rodziny, a także innym maluchom w sąsiedztwie domu.

Wysłuzony koń na biegunach stoi teraz na honorowym miejscu muzeum w Żelowie. Pocziwa „szkapina” zaprasza gości przy wejściu do pomieszczeń muzealnych i z zadowoleniem wita swoich, teraz już leciwych, wychowanków. Gdy tylko ujrzy mnie z daleka błyszczącym uśmiechem i cichym rzeniem pytał „Czy mnie pamiętasz?”. Pamiętam, pamiętam, mój koniku na biegunach i dziękuję Bogu za tamte Święta Bożego Narodzenia.

Mojemu wnukowi, Jakubowi poświęcam. Dziadek Jarek



Może oczekiwaliście, że powiem, jakie cudowne możliwości daje wiara, ta „prawdziwa”.

Ja jednak, drodzy bracia i siostry chcę wam mówić o tej wierze, o jakiej nauczał nas nasz Pan Jezus Chrystus, która jest u podstaw tego bodaj największego cudu: - że po spotkaniu z Nim, w zaufaniu i oddaniu się Mu, odkrywamy cały świat wokół nas, odkrywamy innych, jako naszych braci i siostry i odkrywamy szczęście, kochając siebie samych, takim jakimi jesteśmy i innych, takimi jacy są i robimy wszystko, by ten świat - mój i ich - był lepszy do życia tak dla mnie, jak i dla nich... a to jest dużo bardziej ciekawe i wartościowe, niż przesadzanie figowca w morze.

ks. Tomasz Pieczko

ZAKOŃCZENIE POSŁUGI KS. ROMANA LIPIŃSKIEGO I WPROWADZENIE W SŁUŻBĘ KS. TOMASZA PIECZKO

8 września w kościele żelowskim podczas nabożeństwa miało miejsce podziękowanie za posługę ks. Romana Lipińskiego - dotychczasowego administratora parafii i wprowadzenie w służbę pastorską ks. Tomasza Pieczko, nowego administratora.



Wystąpienie Prezesa Kolegium – Karola Pospiszyła

Księżu Romanie,

Kiedy rozpoczynasz swoją posługę Zelowie, parafia była jak łódka na wzburzonym morzu. Niektórzy nawet twierdzili, że musi zatonać lub osiąść na mieliźnie. Nie zatonała.

Dlatego dajemy Ci na pamiątkę posługi w Zelowie tę symboliczną łódkę ze złożonymi wiosłami i tekstem z Ew. Mateusza 14,32. Niech przypomina Ci te trzy lata spędzone z nami, a także nasze wspólne wiosłowanie.

Kiedys jeden z pastorów powiedział: „Im więcej słów tym więcej marności”, dlatego nasza dedykacja jest taka krótka.

Dziękujemy, Zbór Zelowski. Niech Cię Bóg błogosławi.



Księżu Tomaszu,

Zanim osiadłeś w Zelowie przeżyłeś różne niespokojne wichry, zarówno te symboliczne, jak i rzeczywiste, kiedy na twoich oczach tornado zabrało Ci dom. Dziś witamy Cię w Zelowie tą symboliczną łódką z rozwiniętym żaglem i tekstem z Ew. Mateusza 4,19 i życzymy spokojnych wiatrów. My będziemy starać się, aby tak było. Na powitanie powtórzę też słowa, jakie trzy lata temu skierowaliśmy do ks. Romana: „Jesteśmy wymagającym Kolegium, ale nie zostawimy Cię samego, kiedy zajdzie taka potrzeba i stanimy z Tobą w jednym szeregu, jak symbolicznie uczyniliśmy to dzisiaj”.

Ks. Tomaszu, niech Cię Bóg błogosławi i niechaj Cię strzeże.

było. Na łózkach okrytych atlasową narzutą obowiązkowo musiała być usadowiona siedząca lalka, z szeroką kloszową sukienką.

Nad wodniarką wisiła haftowana makatka z napisem, „Świeża woda zdrowia doda”, a nad piecem makatka z napisem, „Co żona gotuje mężowi smakuje.” Na ścianie, tuż przy łóżku, zawsze wisiła wykrochmalona, najładniejsza makatka z wyhaftowanym napisem, który zapamiętałem:

*Hospodin jest můj pastýř,
nebudu míti nedostatku.*

*Pan jest pasterzem moim,
niczego mi nie braknie.*

Psalm 23

Nieco dalej w oprawionej ramce mieścił się inny werset:

*V Bohu jest spasení mé,
a sláva má.*

*W Bogu zbawienie moje
i chwała moja.*

Psalm 62

Na honorowym miejscu stał koń na biegunach. Bieguny długie równomiernie rozostawione, przytrzymały smukłe nogi gniadego konia. Koń tak zgrabny, że trudno znaleźć drugiego tak ładnego. Spora grzywa i ogon z prawdziwego włosia końskiego. Na szczęście koń ogonem nie smagał, gdy maluch ciągnął konia za ogon. Skóra na koniu była naturalna, z sierści żrebięcia. Pysk lekko otwarty, trochę zadarty. Gdyby nie przestroga mamy, musiałby zjadać kromki chleba z ręki malucha. Skok na siodło konia, nogi w strzemiona, jaka to była radość, jaka przygoda. Lejce do ręki i - co biegun pozwoli - do przodu, do tyłu, hajda przez pola i lasy. Aż się koń na biegunach po podłodze smykał. Oko szklące konika, mimo zmęczenia, zawsze radośnie spoglądało na zabawę kompana.

A historia konia na biegunach była następująca: było to bardzo dawno, prawie siedemdziesiąt lat temu, okropnie mroźna zima, wyrzeć na dwór nie chciało się nikomu. Na dworze wiała wichura, zmiotła śnieg z pól, tworząc zaspę trudne do przebrnięcia. Ile miałem wówczas lat? Nie pamiętam, ale mama ten dzień często wspominała. Silne przeziębienie, grypa. Nie pomagały żadne środki domowe, jak soczki malinowe, roztwory z cebuli i czosnku, ani płukania z soli. Antybiotyk – środek na grypę nie był wówczas jeszcze powszechnie znany. Wysoka temperatura, nos zakatarzony, migdały powiększone, przetyk zapchały, a nogi jak z waty...

Zbliżyły się Święta Bożego Narodzenia, choinka była ubrana, ale w domu panował smutek i przygnębienie z powodu choroby małego synka. W zwyczaju domu było, aby prezenty Nocy Wigilijnej odnajdywać pod choinką o świcie, pierwszego dnia Świąt. Zmartwieni rodzice chorobą dziecka postanowili tym razem zrobić wyjątek. Pod wieczór ojciec przyniósł, z ukrycia na strychu, prezent wigilijny. Mimo dręczącej choroby, słabych sił, malec przełamał niemoc, wyslizgnął się z łóżka i podbiegł ucisnąć pięknego konika. „Mój konik na biegunach” – wykrzyknął chrapającym głosem. Radość z prezentu wigilijnego była tak wielka, że przewyciężyła

Pośrodku płotu oddzielającego ogródek od podwórka stała cembrowana studnia. Studnia zabudowana została drewnianą konstrukcją, aż ponad wałek zakończony metalową korbą. Nieostrożne pokręcenie wałkiem z nawiniętym łańcuchem, na którego końcu zwiisało wiadro do czerpania wody, było bardzo niebezpieczne. Stając na palcach bez problemu potrafiłem zaczerpnąć wodę wiadrem wypełnionym do połowy. Tuż za studnią rósł gąszcz wysokich, żółtych „studentów”, w których z powodzeniem można było się ukryć grając w chowanego. Za domem wolna przestrzeń, aż do pierwszych domów Zelówka. Po załamaniu się frontu 1939 r., tędy pędzili żołnierze na koniach na drugą stronę drogi do lasu.

Bardzo nudne były zimowe zabawy dzieci, polegające najczęściej na łuskaniu strąków fasoli lub grochu. Robienie ludków z kasztanów, żołądzi i patyczków też się szybko znudziło. Siostry miały więcej zajęcia, bo ciągle ubierały i przebierały w szmatki swoje lalki. (...)

W mieszkaniu było niewiele miejsca do zabawy, choć pokój, w którym skupiało się nasze życie, nie był wcale taki mały. Dwa duże łóżka, stojące naprzeciw drzwi wejściowych, zajmowały najwięcej miejsca. Po lewej stronie pokoju stała wodniarka z dwoma wiadrami na świeżą wodę i miską pośrodku nich, używaną najczęściej do wyrabiania ciasta na niedzielne wypieki. Obok wiadra garnuszek do czerpania wody. Na kłamce szuflady wodniarki wisiał, prawie każdej soboty, trójkątny płócienny woreczek z ociekającym twarogiem, a pod nim naczynie na serwatkę. Twaróg przyprawiony żółtkiem, cukrem i odrobiną soli był głównym nadzieniem klusek ziemniaczanych. Kluski były gotowane każdej niedzieli. Niedziela bez klusek nie była niedzielą. Nadzienia klusek były różne, w zależności od pory roku i dojrzewania owoców. Nadzieniem oprócz twarogu było: marchew uprażona z makiem, jabłka, śliwki, jeżyny, wiśnie i inne owoce łatwo dostępne latem.

Po prawej stronie pokoju, tuż przy drzwiach, stał piec tak zwana szamotówka z kociołkiem na ciepłą wodę. Obok wodniarki jeszcze maszyna „Singera” z chowaną główką do szycia. W pierwszych latach wojny w maszynie tej w miejscu główki ukryte było radio. Wieczorem zaufani sąsiedzi przychodzili słuchać wiadomości z frontu. Pośrodku pokoju, dosunięty do łóżek, stał solidnej budowy stół, z szufladami na ważniejsze dokumenty. Szuflada była miejscem, gdzie przechowywano Biblię szczególnego przeznaczenia. Biblię w futerale, ze złożonymi brzegami kartek. Z Biblii tej czytaliśmy w dni świąteczne, a zwłaszcza w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia oraz w Wielki Piątek. Do czytania w pozostałe dni służyło inne wydanie Biblii.

Mama, która miała duże zdolności manualne, haftowała, szydełkowała, szyła, a grać potrafiła na każdym instrumencie, jaki znalazł się w jej ręku.

Ileż w tym domu było haftowanych i szydełkowanych serwetek, berecików, makietek, obrusów, poduszek i wiele innych rzeczy. Pod każdą doniczką, solniczką, miseczką znajdowała się jakaś wyszywanka i kto to wie jeszcze czego tam nie



WIZYTA Z NOVEGO MESTA POD SMRKEM

W dniach 13-15 września gościliśmy w zelowskiej parafii grupę ok.20 osób z parafii czesko-braterskiej z Nowego Mesta pod Smrkem, z ich pastorem - ks. Adamem Balcarem.

Była to wizyta dyktowana nie tylko ciekawością poznania i zwiedzenia Zelowa oraz naszej parafii, ale przede wszystkim chęcią poszukiwania wspomnień, ponieważ znacząca liczba spośród naszych gości ma ich korzenie w Zelowie lub w jakiś sposób z Zelowem czuje się związana.

Podczas wieczoru zborowego mieliśmy okazję posłuchać krótkiej prelekcji ks. Balcara o dziejach Biblii kralickiej i o wydaniu Biblii ekumenicznej w języku czeskim. Był to także wieczór wspomnień o rodzinach, które mieszkały kiedyś w Zelowie, o ulicach, których wygląd z przeszłości zapamiętano, o zwyczajach panujących w Zelowie w przeszłych pokoleniach.

W niedzielę ks. Balcar służył nam kazaniem, a nasi goście (wraz ze zgromadzonymi na nabożeństwie) śpiewali pieśni po czesku.

Jak zawsze nasz zbor okazał charakterystyczną dla niego gościnność, a za konkretne jej wyrazy bardzo dziękujemy wszystkim tym, którzy włożyli tak wiele wysiłku w towarzyszenie naszym gościom i w przygotowanie posiłków i poczęstunku podczas wieczoru zborowego.

Przypomnijmy słowa Psalmu 133:

*O, jak dobrze i miło, Gdy bracia w zgodzie mieszkają!
Jest to jak cenny olejek na głowie,
Który spływa na brodę,
Na brodę Aarona,
Sięgającą brzegu jego szaty.
Jest to jak rosa Hermonu, Która spada na góry Syjonu.
Tam bowiem Pan zsyła błogosławieństwo,
Życie na wieki wieczne.*



PRZEMÓWIENIE W DOMU ZBOROWYM 8 WRZEŚNIA

Bracia i Siostry, drodzy przyjaciele, szanowni obecni.

Za Księżą Kaznodziei możemy powiedzieć: *...jest czas siania i czas zbierania. Jest czas przychodzenia... i czas odchodzenia...*

To ostatnie dotyczy Ciebie, Romanie. Twoje przybycie tutaj nie było proste. Przybyłeś do rozdartego zboru. Stańto przed tobą zadanie wniesienia koniecznego spokoju i stabilności, zbliżenia znowu ludzi do siebie, bycia pasterzem takim, jakiego się oczekuje. To Ci się udało. W ciągu tych 3 lat przyniosłeś spokój i stabilizację. Razem z innymi i z udziałem Kolegium. Wszystko, co w ciągu ostatnich lat Twojej służby zrobiłeś, często mnie zaskakiwało, ale i budziło ogromny podziw. Dodatkowym dla Ciebie obciążeniem była częsta nieobecność Twojej kochanej Ani, pozostającej daleko, w Warszawie.

Myślę tu też o naszych przyjacielskich kontaktach, w których często ważną rolę miały społeczne dyskusje. Nie zawsze wszystko rozumiałem, ale wszystko czytaliśmy w naszej Biblii, razem śpiewaliśmy piękne pieśni, które wybierałeś.

W ubiegłym tygodniu byłem w Warszawie, gdzie pastor Jabłoński już niecierpliwie na Ciebie czeka. Miałem okazję zobaczyć Twoje przyszłe miejsce pracy, przemawiające do mnie bardzo emocjonalnie, ponieważ to tam, w 1982 roku, poproszono mnie, abym pojechał z transportem z pomocą do Zelowa i okolic.

Dlatego ten wieszak na ubrania: jako symbol zasłużonego odpoczynku dla Ciebie i Twojej togi, którą nosisz zawsze, kiedy pracujesz w winnicy naszego Pana. Również odzież musi czasami odpocząć, Romanie.

Chcę Ci jeszcze raz serdecznie podziękować za to, kim jesteś i co robiłeś. Niech Bóg błogosławi Ciebie i Twoją Anię, i jeszcze długo obdarza Was zdrowiem i prowadzi Cię w Twojej dalszej pracy. Vaya con Dios!

Tomaszu, jeszcze się za dobrze nie znamy, ale Twoje imię Cię wyprzedziło i oczekiwania są duże. Myślę, że po obydwu stronach.

Dla Ciebie mam pałeczkę. Pałeczkę sztafetową. W sporcie, w biegach, jest ona przekazywana sobie nawzajem. Myślę, że to akurat pasuje, bo Kościół jest teraz bardzo „ruchliwy” przez upadek granic i nowe kontakty z Kościołami od nas odległymi. Przez to są inne i nowe spojrzenia oraz inne interpretacje postrzegania kościelnych znaków zapytania.

My, jako Kościół jesteśmy więc „on the move”. Podczas kierowania teraz tym Kościołem, życzę Ci nieodzownego Bożego błogosławieństwa.

Arie Booman

Jarosław Stejskał



Mój koń na biegunach

Nasz dom stał ostatni przy długiej i prostej ulicy wiodącej od rynku, aż do strugi oddzielającej Zelówek od Zelowa. Nawierzchnia ulicy brukowana (złośliwie zwana „kocimi łbami”), była tak solidnie wykonana, że wytrzymała jeszcze sześćdziesiąt lat po zakończeniu drugiej wojnie światowej.

Odgłos terkoczących furmanek i stukot końskich kopyt słyhać było z bardzo daleka. Na tej ulicy nawet znak ograniczający szybkość samochodów do dwudziestu kilometrów na godzinę był zbędny, bo i tak szybciej nie sposób było jechać.

Domek był drewniany, tylko częściowo oszalowany, z dużym poddaszem, otoczony ogródkiem. Na poddaszu było tylko jedno okno od strony ogródka. Tak naprawdę to tylko połowa domku należała do rodziców, a druga połowa była własnością siostry ojca mieszkającej do końca wojny na Wołyniu. W tej drugiej części mieszkali komornicy przez wiele lat, aż do czasu wyjazdu do Czechosłowacji, ojczyzny ich przodków, po zakończeniu wojny. Byli ludźmi starszymi i skromnymi, ale zalewajka, którą mnie częstowali, smakowała znakomicie.

Nasze mieszkanie składało się z jednego dużego pokoju i małego pokoiku zwanego gościnnym. W tym małym pokoiku stała kanapa przykryta pluszową narzutą koloru ciemno zielonego z wytłaczanymi kwiatami. W tym pokoju stała także serwantka z rzadko używaną porcelaną obiadową oraz szafa ubraniowa na odzież odświętną. Pod oknem wysoki drewniany kwietnik na czterech nóżkach z asparagusem, zwisającym do podłogi.

W tym pokoju, jako najstarszemu z rodzeństwa, przysługiwał mi obowiązek spania. W srogie zimy było tam okropnie chłodno do i nie pomagał termofor z gorącą wodą wsunięty pod pierzynę.

Wejście do mieszkania wiodło z przestronnej sieni, w której stała także solidna drabina na poddasze. Przytulny domek zwrócony wejściem w stronę wschodnią, a szczytem w stronę południową, miał okna, jak na zabudowę drewnianą, wyjątkowo duże. (...)

Część domu należąca do rodziców otaczał ogródek z rzędem śliwek, węgierrek. Pośrodku wysoka wiśnia z dużą ilością kwaśnych owoców. Wiśnia owocowała obficie każdego roku. No i wiele krzewów czerwonej porzeczki. Owoców i soków wystarczyło zawsze na cały rok. Z owoców wiśni i porzeczki, które nie zostały zawekowane, wyciskano sok do fermentacji winnej. Roztwór w balonie bulgotał do późnej jesieni, a był to balon solidnej wielkości. Nie lubiłem zapachu tego wina i do dziś unikam win domowej roboty. (...)

oszustw, ale z biegiem czasu jego wiara stale wzrastała. Przez swoje życiowe doświadczenia nauczył się bezwzględnie ufać Bogu.

Bóg wezwał Abrahama, by opuścić swój dom w chaldejskim mieście Ur. Pan wybrał tego patriarchę jako szczególnego odbiorcę Jego błogosławieństw. Abraham przeszedł pierwszą wielką próbę wiary, kiedy miał siedemdziesiąt pięć lat. Bóg obiecał mu, że stanie się on ojcem wielkiego narodu, ale pod warunkiem, że uda się do nieznanego kraju Kanaan, ponad sześćset kilometrów na zachód od miejsca, w którym mieszkał. Bóg obiecał: „Będę błogosławił błogosławiącym cię (...) i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi”. (I Mż 12,3)

Abraham uwierzył Bogu i wyruszył z wiarą. Jego wiara musiała być niezwykle silna, ponieważ na Boże wezwanie po prostu spakował swój dobytek i wyruszył. Jednak jak podaje Pismo Święte, wiara Abrahama nie była doskonała. Kiedy w Kanaanie zapanował głód, Abraham nie czekał na Boży ratunek, ale samowolnie wyruszył do Egiptu w poszukiwaniu żywności. Tam uciekał się do kłamstwa, twierdząc, że Sara, jego żona, jest tylko jego siostrą. Nie sprzeciwił się, kiedy faraon zabrał ją do swego pałacu. Jedynie Boża interwencja uchroniła Sarę od losu nałożnicy faraona.

Wiara Abrahama znowu została poddana próbie, kiedy oczekiwał potomka. Znowu zawiódł, kiedy przychylił się do pomysłu Sary i postanowił mieć syna z jej służącą Hagar. Jednak Abraham

przyznał się do błędu, a Sara wreszcie urodziła Izaaka.

Ostatnia próba wiary Abrahama przysłała nieco niespodziewanie, kiedy wydawało się, że osiągnął już wszystko, o czym marzył. Pewnej nocy Bóg nakazał mu złożyć Izaaka w ofierze. Sędziwy już wtedy Abraham usłuchał Bożego polecenia. Obudził syna, załadował drewno na osła i wyruszyli ku górze Moria, gdzie Abraham wznosił ołtarz. Już uniósł nóż, by zabić swojego syna, kiedy Bóg zawołał: „Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyni mu nic, bo teraz wiem, że boisz się Boga”. (I Mż 22,12) Bóg dostarczył baranka na ofiarę. Wiara zwyciężyła.

Bóg raz po raz poddawał Abrahama próbom wiary. Za każdym razem jego wiara stawała się głębsza i silniejsza. Abraham nazywany jest praojcem naszej wiary. Zwykle mówiąc o wierze posługujemy się osobą Abrahama, jako klasyczną postacią programowego zawierzenia Bogu. Apostoł Paweł w Liście do Rzymian, mówiąc o usprawiedliwieniu wskazuje na Abrahama przytaczając tekst: „Uwierzył Abraham Bogu i zostało mu to poczytane za sprawiedliwość”. (I Mż 15,5) Wiara była źródłem usprawiedliwienia dla niego, tak jak jest i dla nas.

Warto zagłębić się w dzieje Abrahama. Są one ciekawe, wiele nas nauczą. Niejeden odnajdzie tam historię swojego życia. Warto więc uczynić życie Abrahama przedmiotem osobistego studium i osobistej refleksji.

Mirosław Gieras

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO W KLESZCZOWIE



1 września, nabożeństwem w parafii ewangelicko-reformowanej w Kleszczowie, rozpoczął się nowy rok szkolny 2013/2014. Wypadało by napisać, że przy tej okazji zabrzmiał pierwszy dzwonek, ale tak się nie stało.

W szkole inauguracja nowego roku miała miejsce dzień później – w poniedziałek 2 września. Jak zwykle w ławkach licznie zasiedli młodzi ludzie wraz

z rodzicami i dziadkami. Z pewnością w ich pamięci były ciągle żywe obrazy z wakacji, a tu już nadszedł nieuchronnie kolejny czas wytężonej pracy szkolnej. Kaznodzieja, ks. bp Marek Izdebski, w rozważaniu na podstawie tekstu z Prz. Sal. 3,13-14 zastanawiał się czy spotkanie młodości z dojrzałością jest drogą do osiągnięcia mądrości. W odpowiedzi stwierdził, że mądrość to umiejętność wykorzystywania wiedzy i doświadczenia, czego można nauczyć się od starszych – rodziców, dziadków, ale i otoczenia. Dodał także, że rozpoczęcie roku szkolnego to nie tylko święto dzieci i młodzieży, ale także pedagogów, którzy mądrością, nie tylko książkową czy podręcznikową, ale i doświadczeniem życiowym, chcą się podzielić z



młodszym pokoleniem. Wszystkim życzył błogosławieństwa Bożego i sukcesów edukacyjnych.

Ks. Krzysztof Góral reprezentował społeczność ewangelików reformowanych na inauguracji roku szkolnego w gimnazjum i szkole podstawowej w Kleszczowie dnia 02 września. Przemawiał i przekazał pozdrowienia dla uczniów, rodziców i grona pedagogicznego.

WIZYTA HOLENDRÓW W KLESZCZOWIE

W niedzielę, 8 września, pod przewodnictwem Pedro Snoeijera (dobrze znanego chociażby z publikacji na łamach pisma Augustinus dostępnego w naszych parafiach nieodpłatnie) odwiedziła nas grupa Holendrów.

Towarzyszył im ks. Tomasz Pieczko z Zelowa, następca ks. Romana Lipińskiego. Goście z uwagą słuchali przez ponad godzinę o przeszłości oraz sukcesach i kłopotach obecnej doby naszej parafii.



Po prelekcji był czas na zadawanie pytań. Przybyłych interesowało jak życie w bogatej gminie wpływa na stosunki międzyludzkie w społeczności parafialnej, jak przebiegają kontakty ekumeniczne i na jakim poziomie się kształtują oraz jaki nurt nauczania kościelnego reprezentuje nasza społeczność – liberalny czy konserwatywny.

Na zakończenie drodzy goście przekazali pozdrowienia dla naszego zboru.

CHRZEST SZYMONA PIOTRA BURESZA

W niedzielę 29 września, już po raz trzeci w tym roku, zbor kleszczowski przeżywał radosne chwile. Podczas niedzielnego nabożeństwa został ochrzczony Szymon Piotr Buresz, syn Mirosława i Anny z/d Pospiszył. W rozważaniu do rodziców i chrzestnych (Mt 3,11-16), ale i do wszystkich zgromadzonych, ks. Krzysztof Góral podkreślił, że sakrament Chrztu Św. jest otwarciem dla Szymka przyszłości najszerszej, nie mającej końca, bo znajdującej swój finał w społeczności zbawionych z łaski przez wiarę. Jednak by to osiągnąć potrzebna jest determinacja w budowaniu jego wiary, najpierw przez rodziców, później już samemu, także w społeczności

parafialnej. Tak jak nie ma dzieci jednakowych, tak dla Boga każde dziecko jest niepowtarzalne. Jak miłość Boga nie jest kopiowana, ale zawsze oryginalna, tak też takim uczuciem będzie otoczony Szymon i pod tym względem jest dla Boga jedynym i umiłowanym. W wychowaniu synka Ani i Mirkowi życzymy wielu dobrodziejstw Bożych, dużo cierpliwości i miłości. Niech Bóg ich prowadzi.



WYDARZYŁO SIĘ W ZELOWIE

22 września otrzymała sakrament chrztu Zuzia Pospiszył, córka Przemysława Pospiszyła i Karoliny Pospiszył z d. Wrzesiak.

28 września ślub wzięli Ewa Matejka i Adam Leszek Bachorski.

29 września został ochrzczony Sebastian Robert Kimmer z Pożdzenic, syn Radosława Kimmera i Natalii Beldowskiej.

Bohaterowie wiary: Abraham



Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy Go szukają.
Hbr 11,6

Jedenasty rozdział Listu do Hebrajczyków zatytułowany jest „Bohaterowie wiary”. Czytałem ostatnio książkę Marka Finleya pod tytułem „Mocny fundament” w której porusza on problem wiary na podstawie właśnie jedenastego rozdziału Listu do Hebrajczyków. Przedstawia on sylwetki bohaterów wiary Starego i Nowego Testamentu. Pragnę za Markiem Finleyem przedstawić tych bohaterów wiary. Będą to :

Abraham, Józef, Mojżesz, Jozue, Daniel, Dawid, Estera, Piotr, Paweł, Jan i Maria.

O Abrahamie możemy powiedzieć, że znakiem który go wyróżniał była jego silna wiara w wolę Bożą. Nie znaczy to, że Abraham nigdy nie wątpił. W jego życiu zdarzały się również upadki. Pismo Święte objawia jego ludzki brak ufności. Czasami był po prostu niecierpliwy. Czasami uciekał się do